



Ostatni podróżnik przeszłych czasów

Pięćdziesiąt lat podróży Jacka Palkiewicza po najmniej znanych i najbardziej ekstremalnych zakątkach naszej planety. Od dżungli Borneo po pustynię Namib, od syberyjskiego zima po oceaniczny rejs szalupą ratunkową. I jeszcze nietknięte świątynie dzikiej przyrody: Patagonia, Kamczatka, Wielka Rafa Koralowa, Kongo. Okruchy dawnego świata, w których się porusza, są zarówno miejscami kontemplacji, jak i odkryć. Współczesny Odyseusz, uwiedziony stawianiem czoła Nieznanemu i przesuwaniem granic możliwości, od pół wieku dzieli się osobistymi przeżyciami z czytelnikami prestiżowych magazynów europejskich. W rozmowie z Jackiem Halasem wyznaje, że barwny film jego życia dobiega definitywnie do punktu docelowego.

Bez wątpienia jest pan ostatnim, który podróżował w stylu XIX-wiecznych odkrywców: na wielbłądach, jakach, słoniach, reniferowymi zaprzęgami, piechotą, chińskim sampanem czy indiańskimi pirogami.

Jacek Palkiewicz: Bo z dala od utartych szlaków inaczej nie można. W takiej atmosferze smak przygody jest zdecydowanie ostrzejszy. Dziś zacierają się już granice pomiędzy ludzkimi umiejętnościami a wsparciem nowoczesnej technologii. Współcześni eksploratorzy nie muszą teraz korzystać z drogowskazów starożytnych żeglarzy:

Gwiazdy Polarnej i Krzyża Południa. Taki styl wojażowania był realizacją snów młodości, kiedy atlas geograficzny był moją biblią, a globus służył do wędrowki palcem po śladach książkowych bohaterów Roberta Stevenson, Daniela Defoe'a, Jacka Londona, Hermana Melville'a i wielu innych, którzy zastępowali mi ewangelię. To co wyniosłem z ich pasjonujących dzieł, lata później mogłem dotknąć własną ręką, zweryfikować prawdziwość epizodów wyrosłych z fantazji niektórych autorów. Obracałem się nieraz tam, dokąd nie dotarli podziwiani przeze mnie bohaterowie ich opowieści. Kiedyś w We-

nezueli wspiałem się na zagadkowe góry stołowe tepui, opisane przez Arthura Conana Doyle'a w „Zagubionym świecie”. Było to niezwykle przeżycie, bo miejsce stanowiące temat wielu legend, które autor znalazł tylko ze słyszenia, ja podziwiałem osobiście.

Czy podczas jakiejś niebezpiecznej wyprawy żałował pan, że się na nią wybrał?

Nie było takich momentów, nawet jeśli nieraz dotykałem krańcowych sytuacji. Kiedyś dotarłem do Kotliny Danakilskiej na pograniczu Etiopii i Erytrei, uważanej za najgorętsze miejsce na Ziemi. Także „najokrutniejsze”, uzupełniają inni. Śmiało można powiedzieć, że ten niepokojący pustynny bezmiar to prawdziwa szkoła przetrwania, wątła granica między bytnością i odejściem na wieki, gdzie trzeba wykazać się heroicznym samozaparciem. Kiedy tam przebywałem, słupek ręki regularnie przekraczał 50 kresek. W godzinach południowych miałem wrażenie, że w twarz bucha

mi ogień z pieca hutniczego. Miałem świadomość własnej nicości i czułem się żałośnie bezbronny. Marzyłem o najmniejszym chociażby powiewie powietrza, myśli co raz ulatywały gdzieś do krainy zimna za kołem podbiegunowym. Przestrach dodatkowo umacniała myśl, że przebywam na terytorium bezwzględnie koczowniczego plemienia Afarów. Z ich ręki zginęło tu wielu Europejczyków, a ostatni przypadek miał miejsce w 2001 r., czyli rok przed moim przyjazdem. Zamordowano wtedy trzech przewodników francuskiej ekspedycji naukowej.

Historia mówi, że za odkrycia geograficzne trzeba było słono zapłacić.

Żądę poznania owianych mgłą tajemnicy, nieznanych krain przyplaciło życiem wielu legendarnych odkrywców, których historie entuzjastomowały całe pokolenia. Nieugięty Ferdynand Magellan, kierujący wokółziemską wyprawą, zginął w walce z mieszkańcami wyspy Mactan. James Cook został zabity przez tubylców na Hawajach. Vitus Bering zmarł z wycieńczenia na Aleutach, a Holender Willem Barents, poszukujący nowej drogi do Indii, na obozowisku podbiegunowym. Twórca portugalskiego imperium kolonialnego, admirał Francisco de Almeida, poległ na Przylądku Dobrej Nadziei. Konkwistadorzy hiszpańscy Diego de Almagro i Francisco Pizarro, skuszeni mirażem bajecznych bogactw, zginęli w Peru. Henry Hudson, poszukujący Przejścia Północno-Zachodniego, stracił życie opuszczony przez zbuntowaną załogę. Zdobywcę Indii Vasco da Gamę zawiodło nadwerżone w peregrynacjach zdrowie, podobnie zresztą jak Davida Livingstone'a. W 1847 r. zaginął wszelki słuch po liczącej 138 ludzi wyprawie Johna Franklina będącej na tropie tej samej cieśniny. Nazywany księciem podróżników Mikołaj Przewalski, badający pustynie Gobi i Tybet, zmarł na tyfus w wieku 49 lat. Głośny z burzliwej egzystencji Maurycy Beniowski zginął na Madagaskarze. Lista jest jeszcze dłuższa.

Które ze skrajnych warunków klimatycznych są bardziej sprzyjające człowiekowi: krainy wszechobecne słońca czy dotkliwych mrozów?

Jeśli już mówimy o ekstremalnych wymiarach, to trzeba pamiętać, że wszystkie one są bardzo nielitościwe dla każdego przybysza z zewnątrz. Przetrawanie tam wymaga dużego samozaparcia. W moim fachu często przychodziło stawiać czoła wyzwaniom, nienasyconej żądzy konfrontacji z naturą. Człowiek nigdy nie jest do końca usatysfakcjonowany. Kiedy przemierzałem lodowate terytoria syberyjskie, moje myśli kierowały się w kierunku wydm saharyjskich, na pustyni marzyłem zaś o polarnych krainach. Jednak bezwzględnie dużo łatwiej można się obronić przed dotkliwym mrozem niż przed doskwierającym skwarem. Mówiąc o zmienności natury ludzkiej, przychodzi mi na myśl mój znajomy Francuz zadomowiony od lat na Bora-Bora. „Ten raj na Ziemi, symbol idealnych tropikalnych wakacji, ma też swoje minusy – żalił się. – Izolacja nie jest łatwa do zniesienia. Klimat niby doskonały, ale wciąż jednakowy, niszczy nerwy. Po pewnym czasie stresująco działa też przybój oceanu i nieustanny szelest liści palmowych. Przynajmniej raz w roku muszę wyjechać do Paryża, żeby chociaż na chwilę zmienić atmosferę”.

Patrząc wstecz na wszystkie przygody, których pan doświadczył: czy kiedykolwiek zdarzyło się panu stracić nadzieję?

Nigdy coś takiego nie miało miejsca, bo gdybym do tego dopuścił, to mógłbym już nie wrócić do domu.

Co wiąże pana z epoką odkryć dziewiczych obszarów?

Wprawdzie spóźniłem się na zapalenie na mapach białych plam, ale zdążyłem w ostatniej chwili poznać sanktuaria zarania dziejów, enklawy prehistorii i pradawnych rytuałów z krainy magii. W Papui Zachodniej byłem świadkiem, jak pierwsi, urodzeni w zamierchłości tuziemcy, którzy nie mieli pojęcia o istnieniu świata poza granicami plemiennymi, otarli się o cywilizację i zaczęli przejmować nowe obyczaje, tracąc nieodwracalnie swoje dziedzictwo kulturowe. Przebywałem wśród mieszkańców wioski Asmatów na wyspie Nowa Gwinea, cieszących

się upiorną sławą łowców głów i kanibali, liczących na przywłaszczenie sobie siły innych, czy na poświęcenie głowy ofiary na potrzeby inicjacji albo zapewnienie urodzajności ziemi bądź płodności kobiet. Tam w 1961 r. wojownicy spalaszowali antropologa Michaela Rockefellera, syna burmistrza Nowego Jorku. Mimo wyznaczenia dużej nagrody i zorganizowania szerokiej akcji poszukiwawczej nie udało się trafić na ślad zaginionego. Gdzie indziej, na Archipelagu Andamańskim, widziałem, jak agresywni aborygeni zagubili tożsamość, poddając się zwodniczemu czarowi obszaru kulturowego białego człowieka. Na Górnym Orinoko przekroczyłem wyimaginowaną granicę oddzielającą świat znany od nieznanego. Dotarłem do Janomami, ostatniego prymitywnego plemienia indiańskiego nieposiadającego kontaktu z białym człowiekiem.

Czy podczas wypraw strach daje się we znaki?

Odpowiem enigmatycznie. Strach jest tym elementem, który zapewnia podróżom niepoślednią wartość.

Zabrakło panu powodzenia w poszukiwaniu Paititi, legendarnego Eldorado.

Wielkie legendy, które ugruntowały się od pokoleń w powszechnej świadomości, nie zawsze są fikcją odrwaną od rzeczywistości. Archeologia już niejednokrotnie uwiarygodniła, że delikatna linia pomiędzy faktem i wymysłem często ulega zatarciu. Dotarłem w rzymskim archiwum jezuitów do sensacyjnego XVI-wiecznego rękopisu, który potwierdza, że jeden z najbardziej fascynujących mitów w historii ludzkości – amazońskie Eldorado – nie jest wyłącznie podaniem ludowym. W 1999 r. zorganizowałem wyprawę poszukiwawczą mającą na celu rozwiązanie jednej z największych tajemnic Inków – lokalizację ukrytego w dżungli peruwiańskiej legendarnego miasta Paititi. To tam ukryte zostały skarby i dorobek kulturowy Inków, eksterminowanych bezlitośnie przez Francisca Pizarra, który z garstką 170 żołnierzy dokonał bezprecedensowego podboju jednego z największych im-

periów ówczesnej epoki. Pomimo wyposażenia wyprawy w najnowsze zdobycze techniki i wsparcia rządowego z powodu serii niefortunnych sytuacji wyprawa się nie powiodła. Przegraliśmy z nieprzyjazną i dziką amazońską dżunglą, wrogością tubylczych plemion, zabójczym klimatem, malarią i wreszcie z własną słabością.

Z czego jest pan najbardziej dumny?

Z rozwiązania geograficznego dylematu związanego ze źródłem Amazonki, stanowiącego przedmiot ożywionych dyskusji i sporów. Prestiżowa „Encyclopaedia Britannica” przeczornie ograniczyła się do lapidarnego skrótu: „...Rzeka bierze początek wysoko w Andach, w odległości 100 mil od Oceanu Spokojnego”. To znaczy, że były luki i wątpliwości w tezach naukowych zmuszające do podejmowania dalszych badań. W 1996 r. postanowiłem zgłębić ten temat, zakładając wszelkie kryteria hydrologiczne. Zaangażowałem specjalistów w tej materii,

m.in. admirała Guillerma Faura Gaiga, autora monumentalnej monografii tej rzeki, i korzystałem ze wsparcia Pontyfikalnego Uniwersytetu Katolickiego w Limie, Rosyjskiej Akademii Nauk oraz departamentu hydrografii peruwiańskiej Marynarki Wojennej. Po długich terenowych analizach uznaliśmy, że największa rzeka świata rodzi się ze strumienia Apacheta wypływającego z Nevado Quehuisha na wysokości 5150 m n.p.m. Za ten wkład na geograficznym polu cały zespół naukowców miał prawo poczuć dumę i swoją wartość. Ja zaś wystąpiłem z wieloma wykładami na wyższych uczelniach i w różnych instytucjach naukowych. Wyróżnieniem było zaproszenie na spotkanie w petersburskiej siedzibie Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego, gdzie 150 lat temu nagradzano złotymi medalami polskich zesłańców za cenny wkład w działalność badawczą na Syberii. Wystąpiłem w zapelnionej publiczności historycznej auli im. Julija Szokalskiego, gdzie w prze-

szłości przeprowadzali lekcje tacy wybitni eksploratorzy, jak Mikołaj Przewalski, Fridtjof Nansen, Mikołaj Miklucho-Makłaj, Iwan Papanin czy Thor Heyerdahl.

A jaki był najszczęśliwszy moment w pańskim życiu?

Kiedy po pokonaniu drutów kolczastych żelaznej kurtyny jako wolny człowiek wylądowałem w zachodnim świecie.

Mówiono kiedyś, że Pałkiewicz odmówił udziału w misji Jacques'a-Yves'a Cousteau...

Ktoś z sarkazmem napisał, że Pałkiewicz odesłał z kwitkiem utytułowanego oceanografa, ponieważ jako lider nie lubi pozostawać w cieniu innych. To nie do końca prawda. W 1982 r. pionier ekologii rzeczywiście zaprosił mnie na wyprawę na słynnym statku badawczym „Calypso” wzdłuż Amazonki, ale nie skorzystałem, bo miałem już zgodę

REKLAMA

OFICJALNY FILM BEATYFIKACJI KARDYNAŁA STEFANA WYSZYŃSKIEGO I MATKI RÓŻY CZACKIEJ

MAŁGORZATA KOZUCHOWSKA AGNIESZKA KAWIORSKA MARCIN KWAŚNY DOMINIK CHMIELEWSKI ADAM FIDUSIEWICZ IDA NOWAKOWSKA WOJCIECH SUKIENNIK JAN MARCZEWSKI

KSAWERY SZLENKIER

FILM BRACI SYKÓW

WYSZYŃSKI

ZEMSTA CZY PRZEBACZENIE

PATRONAT NARODOWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ ANDRZEJA DUDY
W STULECIE ODZYSKANIA NIEPODLEGŁOŚCI

1918-2018

W KINACH OD 17 WRZEŚNIA

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu
KINOŚWIAT
INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Minister Edukacji i Nauki
KONFERENCJA EUROKORPUSU POLSKI
Wspieraliśmy Kierownik Remontu
Dofinansowanie i budowę Centrum Wymiarów Kulturowo-Pomnikowych

MECENASI: KGHM PGNiG GRUPA AZOTY PARTNERZY: ICCC GUNSTAL NIKiDw ARGENTA

PATRONI MEDIALNI: TVP TELEWIZJA POLSKA plus radio niedziela 6 KAI idziedziei SIECI W POLSCE PL wPolityce.pl R GOSĆ TRAFIK GAZETA POLSKA Niezależna.pl Miłujcie się! idzicie my OPKA

49/0821/F

władz wietnamskich na ekspedycję w prowincji Plejku, do zachowującej tysiącletnie tradycje, żyjącej w sercu zapadłej puszczy, tubylczej wspólnoty Jaraj.

Wśród zaprzyjaźnionych osób widnieje nazwisko Thora Heyerdahla.

Bardzo cenilem sobie znajomość z nim i byłem bardzo zaskoczony, kiedy odmówił napisania przedmowy do mojego albumu „Eksploracja”. Okazało się, że nigdy wcześniej nie robił tego nawet dla najbliższych przyjaciół. Taką miał zasadę. Dla wydawcy, do zamieszczenia w książce, wystarczyło samo tłumaczenie się z odmowy. Wcześniej jeszcze, w 1977 r., wybitny organizator wypraw transoceanicznych na tratwach wpisał mnie na listę rezerwowej załogi na rejs „Tygrysem”. Żałuję, że nikt wówczas się nie wykruszył i zostałem w domu. W 1994 r. Heyerdahl rekomendował mnie do superelitarnego zespołu członków rzeczywistych Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie, wybitnych postaci zasłużonych dla rozwoju i popularyzacji nauk geograficznych. Podkreślił wtedy różnorodność charakteru moich ekspedycji w poszukiwaniu osobliwości ginących cywilizacji, niezwykłych zjawisk i ludzi. Towarzystwo wymaga dwóch wprowadzających, ale skoro to sam Heyerdahl był zaangażowany w poparcie, to już nie pytano o drugiego gwaranta.

Prowadził pan zajęcia survivalowe dla rosyjskich kosmonautów. Czy nie było wtedy szansy polecieć w kosmos?

W owym czasie już dwójka dziennikarzy za cenę 20 mln dol. odbyła taką ekspedycję. Mnie obiecano 50 proc. zniżki. Nie ośmieliłem się jednak szukać sponsora.

Gdzie leży przyszłość eksploracji?

Słyszę nieraz: „Urodziłem się za późno, aby badać Ziemię i za wcześnie, aby zgłębiać kosmos”. To trochę nie tak, bo nawet jeśli został odkryty każdy zakamarek naszej planety, człowieka czekają jeszcze wyzwania związane z wieloma aspektami życia oceanicznego.



Jakie są granice, których nie możemy pokonać?

Eksploracja kosmosu dopiero się zaczyna, chociaż kosmiczni pionierzy odnotowali duże osiągnięcia. W 1961 r. Jurij Gagarin jako pierwszy człowiek znalazł się w kosmosie. Osiem lat później Neil Armstrong i Buzz Aldrin postawili stopę na Księżycu. Od tego czasu nieustannie przesuwane są granice w stronę gwiazd. Niestety nieprzychylnie w przestrzeni pozaziemskiej warunki dla obecności człowieka i zbyt wielkie odległości nie pozwoliły jeszcze przy obecnej technologii dotrzeć na inną planetę. Dużo niewiadomych czeka nas także w głębinach morskich. Jakie zwierzęta żyją w wiecznej ciemności i jaki wpływ mogą mieć one na nasze istnienie? Naukowcy starają się sondować głębinę, by odkryć właściwości biomasy fitoplanktonu czy też zgłębić systemy obiegu wody.

Globalizacja sprowadza świat do naszego domu. Czy jest jeszcze coś do odkrycia?

Oczywiście. A czasami nie trzeba nawet daleko jechać. Swego czasu wypatrzyłem Krutynię, najbardziej urokliwy szlak wodny, jaki znam, przebiegający wśród nieskażonej i dzikiej przyrody. A w ubiegłym roku odkryłem pokrytą nieprzebytymi chaszczami i mokradłami Puszcze Borecką, gdzie można natknąć się na dzikie stado żubrów.

Co w profesji eksploratora badacza, odkrywcy liczy się najbardziej?

W rozjazdach po nieznanymi nieprzyjaznych krainach lub w przekraczaniu granic znanego świata nie można się obejść bez wrodzonej dociekliwości, wiary w siebie, wytrwałej ambicji,

inwencji, silnego charakteru i determinacji. Tylko wtedy można odnieść sukces tam, gdzie inni musieli się wycofać. Pamiętajmy, że poznawanie nowego wiąże się niejednokrotnie z tarapatami, a nawet niebezpieczeństwem, i wymaga dużego poświęcenia. Nie mówiąc, że poszukiwacz wiedzy często jest narażony na prażące słońce, dręczące pragnienie, głód, zmęczenie czy przejmujące zimno.

O tym wszystkim (i jeszcze więcej) można przeczytać na mojej stronie www.palkiewicz.com. Polecam ją ze wszelkich miar.

W ostatniej książce „Palkiewicz.com”, którą reklamują m.in. Bronisław Komorowski, kard. Kazimierz Nycz, Ryszard Terlecki, Aleksander Kwaśniewski, Zbigniew Boniek, pisze pan, podsumowując doczesną arcybogatą wędrówkę, że barwny film życia odbiega definitywnie do punktu docelowego.

Zrealizowałem swoje marzenia i pracując długie lata w mediolańskiej „Corriere della Sera”, ułożyłem bytowanie, od którego nie wymagałem wakacji. Czuję się tak, jakbym wygrał los na loterii, bo nie mierzyłem życia ilością oddechów, ale stężeniem chwil, które zapierają dech w piersiach. Jednak mimo satysfakcjonującej i pasjonującej egzystencji czuję gorączkę, że to już „koniec wędrówki”. Choć wciąż jestem młodym duchem, to nic już nie zmieni tej nagiej prawdy. Bywają chwile, kiedy ogarnia mnie lęk, który ma wymiar szczególny, bo dotyczy tego, co nieuchronne. To strach przed aktem ostatecznym, „wyprawą w tajemne”, o której nic nie wiemy. Tam, po drugiej stronie, w zetknięciu z absolutem nie mogę liczyć na żaden fart.